

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.
Ogłoszenia do „Roli” przyjmują się po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop wiersz.
Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Swiat Nr. 4.

Do naszych rzemieślników

(słów kilka ku rozwadze i zapamiętaniu).

Wierzyć się nie chce, a jednak jest to prawdą. Wierzyć się nie chce, że jedna z najszcześniejszych myśli, jakie ostatnimi czasy w sprawie rzemieślników naszych podjęto, wobec dziwnej i niepojętej obojętności samych rzemieślników, może spełznąć na niczem.

Kiedy przed kilkoma miesiącami, jeden ze Starszych tutejszych Zgromadzeń rzemieślniczych, p. Juszczyk, wystąpił, w warszawskim Oddziale Towarzystwa popierania handlu i przemysłu, z projektem utworzenia w Warszawie „Bazaru rzemieślniczego”, przyklasnęliśmy projektowi temu szczerze i gorąco, bośmy ujrzeli w nim jeden z najdzielniejszych środków, nie tylko poparcia uczciwej pracy naszego rzemieślnika, ale i ochrony pracy tej przed nieczym wyzyskiem spekulantów, oraz przed podkopującą byt i dobrą sławę naszych rzemiosł — niesumienną tandetą.

Jakoż takie znaczenie projektowi p. Juszczyka, przyznać musi każdy, ktokolwiek zasadnicze cele „Bazaru” rozważy bliżej i zrozumie; cele zaś te są tak silnie związane z najżywotniejszymi interesami naszych rzemieślników, a tak przytem jasne i proste, że ich nie pojąć — niepodobna.

Bo oto czem ma być i jakie usługi rzemieślnikom ma oddawać ich własny „Bazar”:

1) Z powodu ogólnej stagnacji w rzemiosłach, drożyzny lokali na sklepy i t. p., wielu rzemieślników ujrzało się zmuszonymi przenieść się w odleglejszą okolice miasta i tam też wykonywają oni robotę na tak zwany „forant”, a towar wyrobiony oddają w sprzedaż komisową lub sprzedają go od razu handlarzom i wyzyskiwaczom. Otóż Bazar rzemieślniczy, obejmując wszystkie działy pracy rzemieślniczej, i przyjmując wyroby w komis, na warunkach najmożliwiej dogodnych dla ich wytworców, chroniłby przedewszystkiem tych właśnie rzemieślników którzy sklepów własnych nie mają, przed wyzyskiem spekulantów, na łasce i niełasce których — pozostają obecnie.

2) Bazar byłby równocześnie stałą i nieustającą wystawą wszelkich wyrobów rzemieślniczych, czyli że przez to samo, byłby on żywą reklamą tutejszej produkcji rękodzielniczej. Kupcy przybywający z kądkolwiek, w celu zakupywania wyrobów rękodzielniczych, mieliby wszystko zgromadzone razem i w wyborze wielkim. Nie daliby się też, zwłaszcza kupcy z Cesarstwa, chwycić tak łatwo czyhającym dziś na nich spekulantom i faktorom z Nalewek, — mogąc wchodzić w stosunek bezpośredni z przedsiębiorstwem poważnym, a dającym wszelką rękojmię rzetelności.

3) Ponieważ Bazar byłby założonym przez rzemieślników wykwalifikowanych, a przynajmniej przez nich założonym być winien, przeto jako taki przyjmowałby wyroby także tylko wykwalifikowanych przez Zgromadzenia — rzemieślników, nie zaś fuszerek, a nad czem znowu czuwałaby komisja ekspertów. Tym przeto sposobem „Bazar” działałby skutecznie przeciw jednej z najcięższych plag dzisiejszego rzemieślnika polskiego, jaką jest tandeta i fuszereka, po największej części żydowska.

4) W razie, gdyby przy przyjmowaniu towarów do

„Bazaru” dostrzeżono jakiś nowy i praktyczny pomysł w wykonywaniu roboty, — rzemieślnik, autor pomysłu, byłby osobno nagradzanym, czy to w formie nagród pieniężnych, czy też drogotniejszego upominku. „Bazar” więc przyczyniałby się w ten sposób i do szybszego wprowadzania ulepszeń w danych rzemiosłach.

5) Wszyscy rzemieślnicy, którzy dotychczas nie mają jeszcze swych Zgromadzeń, mieliby prawo należenia do „Bazaru” i wstawiania tam swoich wyrobów.

6) W „Bazarze” mogłaby znaleźć także punkt oparcia i pomocy — rękodzielnicza praca kobiet, t. j. praca ulegająca dziś najbardziej nielitościowemu wyzyskowi. Kobiety pragnące przychodzić z pomocą rodzinie, a nie mające gdzie sprzedawać swoich wyrobów, znalazłyby w „Bazarze” dla nich: i pomieszczenie i pole zbytu.

7) Przy „Bazarze” istniałby dział informacyjny, to jest byłby tutaj udzielane interesowanym wiadomości o wszystkich majstrach wykwalifikowanych, za których, czyli właściwie za sumienne wykonywanie przez nich powierzonych im robót, ręczyłby „Bazar” — przyczyniając się i w ten jeszcze sposób do ograniczenia fuszereki.

Dość zdaje się chwili zastanowienia, aby zrozumieć i ocenić ważność usług, jakie „Bazar” rzemieślnikom oddać by był w stanie i oddałby z pewnością.

Rzemieślnik nasz skarży się dzisiaj przedewszystkiem, i skarży się słusznie, na rujnujący go wyzysk spekulantów i na rujnującą go również konkurencyę oszukańczej fuszereki, uprawianej w coraz szerszym zakresie przez cnych „polaków mojżeszowych”. Skargi te przecież nie pomogą dopóty, dopóki przeciw tej pladze sami rzemieślnicy nasi nie wystąpią czynnie, w sposób legalny, ale oparty na rozumnej solidarności i pomocy wspólnej, a wyrazem wystąpienia takiego byłby właśnie — „Bazar rzemieślniczy”.

Byłby to pierwszy praktyczny i skuteczny hamulec na rozwielmożniającą się coraz bardziej partactwo żydowskie — a jednak!...

A jednak — oto jak w tej chwili przedstawia się sprawa „Bazaru”! Według ścisłego obliczenia, na najem lokalu i zapłacenie go przynajmniej na jeden rok z góry, na urządzenie, administracyę i t. p., potrzeba mieć zebranych — drogą udziałów — *dziesięć tysięcy rubli*. Ponieważ zaś w Warszawie mamy 60, po większej części dość zasobnych Zgromadzeń rzemieślniczych, a rzemieślników-chrześcian mamy około 60,000, zdawałoby się przeto że z chwilą ogłoszenia, iż zapisy na udziały w „Bazarze” — są przyjmowane, potrzebna, wspomniona wyżej, suma zbierze się w ciągu dni kilku, kilkunastu najpóźniej. Zdawałoby się że w tej chwili właśnie, gdy przedstawiciele rzemiosł naszych, w sprawozdaniach i memoryałach składanych warszawskiemu Oddziałowi Towarzystwa popierania handlu i przemysłu, skarżą się wszyscy jednoznacznie, na podkopywanie bytu oraz przyszłości rękodzielnictwa polskiego przez wyzysk i tandetę żydowską; że w tej właśnie chwili sprawa powołania do życia przedsiębiorstwa, mogącego najskuteczniej przeciwdziałać złemu, zostanie również jednoznacznie i jednomyślnie przez wszystkich rzemieślników, zrozumianną, popartą i przeprowadzoną. Zdawałoby się, że wszyscy rzemieślnicy, jak jeden, chwycą się dobrej myśli i powiedzą sobie: dosyć już skarg na nieszczęsną w rze-

miosle naszym gospodarke żydowską; trzeba raz nareszcie wziąć się nam do działania, do obrony przed żydem — do obrony uczciwej, spokojnej, a skutecznej. Zdawałoby się wreszcie, że na 60,000 rzemieślników znajdzie się zawsze, każdej chwili, czterystu — tylko czterystu, co zrozumiawszy doniosłość oraz pożytek własnej swej instytucji, złożą owe 10,000 rubli, wnosząc po 25, tylko po dwadzieścia pięć rubli, zwłaszcza że nikt z przystępujących do stworzenia „Bazaru“, nie ryzykowałby więcej nad ten swój udział 25-cio rublowy i do jego tylko wysokości byłby odpowiedzialnym; — że więc w najgorszym nawet razie, to jest przy największym nawet niepowodzeniu „Bazaru“, uiktby na stratę wyższą nad kilka albo kilkanaście rubli narazony nie był. Ale o niepowodzeniu „Bazaru“ nie może być mowy; nawet przypuszczać czegoś podobnego logika i doświadczenie nie pozwalają. Toż na małą założony skale, „Bazar rzemieślniczy“ krakowski, nie tylko nie stracił ale dał jeszcze uczestnikom swoim pokazać dywidendę, a „Bazar rzemieślniczy“, otwarty w roku zeszłym w Moskwie, miał obrotu w tymże, to jest w pierwszym roku istnienia, 200,000 rubli!

Zdawałoby się więc słowem, że rzemieślnicy nasi rozumieją interes własny, interes swego stanu, i staną wszyscy do obrony uczciwej i legalnej przed uciskającym ich coraz silniej wpływem żydowstwa, a tymczasem — niestety — stało się inaczej! Upłynęło kilka miesięcy od czasu podniesienia sprawy „Bazaru“, i dotychczas zebrało się zapisów na 4,000 rubli, — gotówki zaś złożono 2,100 rubli! I doszło już do tego, że „Delegacja wykonawcza“, powołana do przeprowadzenia tej sprawy, ma podobno do osób zamożnych, do bankierów żydowskich, przemysłowców wielkich i t. p., rozpisac listy błagalne o poparcie przedsięwzięcia dla rzemieślników, którego rzemieślnicy sami nie chcą dźwignąć siłami własnymi...

Nie wiemy jak tam kto o tem myśli, ale nam się zdaje, że takie odwoływanie się o pomoc do bogatych żydów i różnych ich przyjaciół, w sprawie w której idzie właśnie o obronę przed żydowstwem rzemieślnika polskiego, byłoby — i nonsensem i wstydem, a nawet hańbą dla tegoż rzemieślnika. Byłoby nonsensem, bo nie ulega wątpliwości, że w takim razie całe przedsięwzięcie, mające bronić i popierać rzemieślników-chrześcian, stałoby się jednym więcej „interese“ żydowskim, i służyłoby raczej do ułatwiania zbytu tandecie żydowskiej; — byłoby takie odwoływanie się do łaski bogaczy wstydem, albowiem świadczyłoby wyraźnie, że rzemieślnik nasz woli wyciągać rękę o poparcie (!!) do żydów, aniżeli siłą własnej solidarności stawić im opór i dowiesć swojej żywotności, poczucia swej godności człowieczej i moralnej siły.

A i teraz wstydem jest już to, że na 60 Zgromadzeń rzemieślniczych, kilka tylko wzięło po parę udziałów. Wstydem jest że takie np. najliczniejsze, Zgromadzenia szewców i ślusarzy nie wzięły dotąd udziału ani jednego, choć każde z tych Zgromadzeń mogłoby wziąć po kilka, a na-

wet kilkanaście, bez najmniejszego dla kas swoich uszczerbku! Wstydem jest i to, że taka Kasa przemysłowców warszawskich, której zasadniczym celem jest przychodzenie z pomocą rzemieślnikom i drobnym przemysłowcom, nie zdobyła się również dotąd na wzięcie udziałów, bodaj kilku, — jak wstydem jest w ogóle ta obojętność afer najbliższej interesowanych, dla własnej sprawy i własnego dobra!

Czy wszakże wobec tego faktu mamy już całkowicie zwątpić o żywotności i sile naszego rzemieślnika? Mamyż przypuścić że i tego nawet, zdrowego dotąd stanu w społeczeństwie naszym, czepia się już zaraza i zgnilizna moralna? Nie — doprawdy nie! — byłoby to bowiem przypuszczenie więcej niż rozpaczliwe. Wolimy wierzyć raczej, że owa obojętność względem „Bazaru“ jest raczej jakimś chwilowym przegapieniem się rzemieślników naszych, — i że zrozumiawszy nareszcie doniosłość tego rodzaju instytucji, nie pozwolą oni jej: ani upaść przed narodzeniem, t. j. w samym zawiązku pożytecznej inicjatywy, ani przejść w arenę żydowską. Wierzymy, że jeżeli kto, to rzemieślnik polski, potrafi nie tylko skarżyć się, płakać i złorzeczyć żydowi, ale że potrafi on skutecznie i umiejętnie, a uczciwie i legalnie, się bronić, że więc jest on jeszcze o tyle — i zdrowym, i silnym.

Nie odbierajcież nam, nie odbierajcież i ogółowi naszemu, panowie rzemieślnicy, tej wiary...

J. Jeleński.

GŁOSY ZE WSI.

II.

Z Kaliskiego.

W żadnej może dzielnicy kraju, nie przeszło tyle majątków ziemskich w ręce żydowskie, ile w okolicy tutejszej. Okoliczność ta, nawet przez „najbezzstronniejszych“ w sądzie — musi być uważaną za klęskę ekonomiczną. Nikt bowiem nie może zaprzeczyć że dziedzic starozakonny niszczy rolnictwo w sposób trudny do uwierzenia. Zmuszony obrotem in interesu, do nabycia wioski, osiada w niej *nolens volens*, ale strzeże się jak ognia wszelkiego nakładu gospodarczego. Inwentarz jego bywa obrazem nędzy i rozpacz, (jest to autentycznym iż koniom nie dają obroku święta — „bo nic nie robia“!) ziemia fatalnie uprawiana nadzwyczaj małe przynosi dochody brutto, a jednak przychód netto starczy na zaspokojenie mniejszych jeszcze potrzeb rodziny żydowskiej.

Aby dać odpowiedź na zapytanie: czy i ogół zyskuje na takim obrocie rzeczy, — nie trzeba być uczonym ekonomistą. Ludność wiejska nie znajduje zarobku, skarby przyrodzone tkwią w ziemi, nie dobyte i nie puszczone w obieg, słowem, kapitał utkwiony w kupnie staje się skarbem zakopanym głęboko.

Dalej, właściciel żyd, z małemi wyjątkami, wymawia się

najpiękniejsze kobiety w Europie, czyli raczej, z każdej, wyzyskana przez upozowanie, jakaś cudna doskonałość.

— Te kobiety żyją, ruszają się, wabią nas do siebie. Ta zaczepia wzrok twój rozigranem spojrzeniem; ta cię pieści pocałunkiem ust różanych... tej warkocze spłynęły na ciebie w łaskotliwej fali... tej ramiona otoczyły szyję twą miękkim gorącym pierścieniem... w tej sok czerwony rozgorzał, pluszcze witryolem... ta... Dobrze, dobrze, przyglądaj się im pilnie!... Gdzież jest przy tych kobietach ów duch, o którym rozprawialiśmy tak pięknie przed chwilą?... Mówiłeś że chciałbyś posiadać skarby całego świata, nie dla majonezu, nie dla pasztetu... One są największą finezyą, że tak powiem gastronomiczną... one... piękne kobiety!... Wobec takiej potrawy, pierzchają idee humanitarne... ten półmisek, to twój! nic z niego nie dasz bliźniemu!... *Eine Kraft, die nicht an den Stoff gebunden wäre, ist eine ganze beere Vorstellung*. Tu jest materya; jest życie, jest upojenie! Tak, dziecko, urojone rozkosze ducha są rozpaczliwym wymysłem nędzarczy, jest to zasycenie głodu szklanką źródlanej wody.

— Mówisz, że nie chcesz stać się niewolnikiem zbytku, który jest despotycznym władcą swych poddanych? A ja ci powiadam: zbytek, to wspaniały monarcha, on pieści swego lennika, kołysze go na złotogłowie! Nie chcesz znać tego hojnego pana, a zaprzedałeś się w mizerną niewolę paradoksów, one cię schołdowały, nic od nich nie bierzesz, nic

VON KRAMST

przez

Autorke „Opowiadań“.

(Dalszy ciąg.)

— A wiesz ty, dziecko, — mówił, siadając obok Michasia — z kąd się to biorą wpływy tych istot bursztynowych?... Nie wiesz... to ja ci powiem, z kąd?... nie jakby ci mówił romansopisarz, poeta, marzyciel, lecz jakby powiedział fizyolog anatom. *Nihil est in intellectu quin prius fuerit in sensu*. Wpływ ten pochodzi od galaretki szklistej, przezroczystości rogówki, blasku tęczówki jej oka; od delikatności ust naskórku, pod którym płynie ciepła i zdrowa purpura; od prądu płynu elektrycznego, który się wydziela z porów jej miękkich warkoczy; od białych ramion, których gładkość i czerstwość polega na ilości soków glicerynowych, podskórnych; od architektoniki kości, z elastycznymi powiązaniem z sobą; od krwi z dobrą przymieszką żelaza, co stanowi temperament; od jej ciała z nieujętą wzrokiem siatką nerwów...

— Patrzajże! — ciągnął dalej, rozkładając przed Michasiem leżące na stole olbrzymie album, w kosztownej oprawie — czy widzisz jakie piękne są te kobiety? — I wskazywał palcem jedne po drugiej, karty fotograficzne. To są

od wszelkich ciężarów obywatela-ziemianina. Nie trzyma czasopism, nie kupuje książek, nie wspiera ubogich chrześcijańskich, nie chce nic dać ani np. na szkołę powiatową, ani na „Towarzystwo Osad Rolnych“, ani na „Kasę im. Miąnowskiego“, ani na „Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych“ etc. etc., bo on poprostu nie rozumie potrzeby ponoszenia podobnych wydatków. Całe życie spędziwszy na faktorstwie i handlarstwie, niema pojęcia o rolnictwie, o obowiązkach dworu względem chaty, czemu nawet wcale dziwić się nie należy.

Cóż mogło stać się przyczyną przechodzenia ziemi w tak nieodpowiednie ręce?

Nikt sprawiedliwy nie może oskarżać ziemian kaliskich ani o marnotrawstwo, ani o lekkomyślność, ani o hulanki, ani wogóle o „tradycyjne grzechy szlacheckie“. Przeciwnie, gospodarstwa tutejsze znajdowały się przed niedawnymi laty w kwitującym stanie, prowadzone postępowo i intensywnie, wydawały znaczną produkcję. Cóż więc za przyczyna tak nagłej zmiany?

Bądźmy szczerzy w wymienianiu przyczyn!

Oto najpierw przy podziale majątności rodzinnej, utrzymujący się przy ziemi, brał na siebie zbyt wiele opłat. Ten sam błąd popełniali nowonabywcy majątków, liczący zbyt wiele na wyrobienie się (wyrażenie techniczne), na bogaty ożenek etc. W czasach urodzaju, jakoś to szło, odsetki się opłacało, gospodarstwo się podnosiło, w nadziei większych jeszcze dochodów na przyszłość; ale gdy przyszła kryzys, niskie ceny, słowem ciężkie dla rolnictwa czasy, katastrofa stała się nieuniknioną.

Niektórzy pragnęli zbyt szybko wzbogacić się na gorzelniach, i wpadli okropnie. Wielu przesadziło z wkładami w rolę, w budynki, tracąc w ten sposób równowagę. Raz przeważona szala chyli się wciąż, i niema sposobu na wyjście z fatalnego położenia. Zdarzają się tu wypadki, i to nie rzadkie, że godzący się do dziedziców chrześcijańskich rządcy, zawierają jednocześnie umowę z żydami, właścicielami hipoteki, w przewidywaniu niedalekiej przyszłości.

Mimo tego, a może dla tego właśnie, antysemityzm przejawia się tu dość wyraźnie. *Mnóstwo sklepów spożywczych chrześcijańskich pozakładano po wsiach*, a w większych miastach kupcy chrześcijańscy znajdują silne już poparcie. W mieście Koninie są już trzy sklepy chrześcijańskie, a założona tam niedawno żydowska fabryka obowią maszynowego, upadła wkrótce. Brakuje jeszcze w tem miasteczku sklepu z *t o w a r a m i ł o k c i o w e m i i g a l a n t e r y j n e m i*.

Handel zbożowy za to tkwi w rękach żydowskich całkowicie. Był tu kiedyś „Dom zleceń“, nazwany przez żydów „*Domem zleciał*“, bo też prędko „zleciał“ naprawdę.

Spółka Włocławska próbowała rozciągnąć działalność na przyległe powiaty; wybudowała spichlerz nad Gopłem, ale i ona uległa losowi poprzedniczek: runęła z powodu nierozwagi spółnika firmowego, a spichrz stoi pustkami,

z nich nigdy nie weźmiesz, wszystko przy nich zostawisz, a twoja starość zapyta cię kiedyś: „w co włożyłeś swe życie?“ odpowiesz jej z ponurością grobową: „nie mam wspomnień!“

— Człowiek, który się wstrzymuje od rozkoszy doznania zbytku, jest pozbawionym siły, wielkości... Ten mocarz, kto wszystko dla siebie zagarnie i udźwignie to wszystkol...

— Jesteś młody, masz temperament, jesteś mocarzem, jesteś potężnym!... Przyłóż do ust pierwszy kielich rozkoszy! całuj, pieś, dotykaj się tych białych ramion, przykładaj do skroni te jedwabne sploty, daj się kochać... i kochaj!... ja ci dam jedną z tych, które tu widzisz w albumie... albo dam ci je wszystkie!... jutro... pojutrze!...

I Michaś nagle oszalał teraz. Miniaturowe, martwe kształty z obrazków rosły mu w oczach, nabierały ciepła, życia, wyciągnęły doń ramiona.

Z rozdetemi nozdrzami, z iskrzącym wzrokiem, z zaciśniętą kurczowo pięścią:

— Daj! — zawołał.

Ale trwanie michasiowego szaleństwa było krótkie.

Włodzimierz, w miarę, jak mówił, porywał się sam; z jego dziwnej natury wybiegło coś nieokielzanie stepowego. W tej grze o stawkę z Michasia, Włodzimierz zapalony nerwową żądzą wygranej, mimowolnie rzucił i siebie do puli. I naraz począł wszystkimi władzami swej organizacji przy-

choć jest nadzwyczaj potrzebny dla okolicy tamtejszej. Stoi pustkami bo tenże sam „firmowy“ poplątał tak sprawę, że ktoby wziął budowlę, musiałby naraz kilka prowadzić procesów. Faktem jest, że akcyonaryusze spółki ofiarowali darmo spichrz ten właścicielowi, na którego gruncie stoi, a on ofiary nie przyjął. Żydzi są więc tu jedynymi panami handlu z bożowego i obrotów pieniężnych, i nie też dziwnego że bywają z *m u s z a n i* do kupna dóbr ziemskich. Kredyt jest bardzo drogi i trudny, i żadna nadzieja wyjścia z tego położenia nie przyswieca.

W jednym z artykułów „Roli“ podawano myśl, aby ziemianie sami między sobą robili zamiany potrzebnych produktów i obywli się bez pośrednictwa faktorów. Myśl to nie nowa, ale znajduje ona także walne przeszkody, uniemożliwiająca jej ziszczenie. Każdy rolnik potrzebuje gotówki na opłacenie odsetków, podatków etc., a tej sąsiad rolnik dać nie może, bo sam jej niema. Cóż więc robić? Trzeba udać się do żyda; zapłaci on mniej producentowi, nabywcy odda produkt sfałszowany, z 10-ciu korcy kartofli zrobi dwanaście; siano przywiezie o rosie aby więcej ważyło, ale da pieniądze gotowe, które w tej właśnie chwili były konieczne potrzebne.

Takie to są trudności ekonomiczne z którymi rolnik dzisiejszy walczyć musi; są to prawdziwe smoki Wajdewutasa p. Rodziwiczówny, nie zaś utracyszostwo, które w rzeczywistości stało się już anachronizmem — i jeżeli żyje jeszcze gdzie, to chyba tylko w powieściach panów „belletrystów pozytywnych“.

Kto tu kiedy słyszy o grze w karty, hulankach lub o podróżach za granicę? Raczej matki posiadające córki na wydaniu wyrzekają na to, że młodzież siedzi w domu zapracowana, że zapomniiała się bawić i t. d., a jeśli mimo tego ziemia wciąż przechodzi w ręce żydowskie, to, zaprawdę, nie z winy dzisiejszych jej posiadaczy... M...

KONIEC ŚWIATA.

STUDYUM PSYCHOLOGICZNO SPOŁECZNE

przez Edwarda Drumoni.

KSIĘGA TRZECIA.

Monopole.

(Dalszy ciąg.)

Monopolem wstrętnym, monopolem który w końcu ściągnie oburzenie publiczne, jest monopol na wszystko co się tyczy artykułów pierwszej potrzeby, przemysłu, nawet istnienia człowieka. Na podstawie to takiego faktu będzie można kiedyś uwięzić książąt Izraela.

zywać do siebie, nie te, z wyzyskaniami szczegółami doskonałości, przez upozowanie, nie te, które znał, lub posiadał kiedykolwiek... lecz tę, którą widział przelotnie, tę... czarownicę z bajki polskiej... tę... błędnicę, włodzącą na bezdroża... tę... sennie zjawisko z legendy żerdzińskiej... tę... dyament, który się nie różni od sadzy... tę... bursztyn, który po grecku zwie się elektronem... Mefisto kusiciel upoił się sam pokusą i stracił swą moc kuszącą.

Michaś przejrzał się w Włodzimierzu — i natychmiast szaleństwo odwinęło się od jego mózgu.

— O! panie von Kramst! — zawołał — bawisz się mną, jak szczenięciami, które się drażni, by w psa złego urosło! A przecież jesteś ze krwi szlacheckiej... i pewnie ze krwi rycerskiej... Olsniła mnie błyskotliwość twego wykształcenia, tajemniczość twej dziwnej natury; zdawało mi się, żeś ty jest jednym z wybranych, że z twych piersi wytrysnie źródło uczucia, a ludzkość postawi urnę z białego marmuru... i pić będzie napój cudowny, na żywotność, na zażegnanie wszystkich chorób, na uzdrowienie niemych, ślepych i chromych od urodzenia... Ale z ciebie, panie von Kramst, nikt nic nie weźmie, przeciwnie, ty chcesz wszystko wyjąć z piersi ludzkiej, nie dla pożytku swego, bo i ze swym nie wiesz co zrobić, lecz by zmienić człowieka w nędzarza. Nie chcesz prowadzić żadnej buchalterii uczuciowej, bo nie znasz honorowego obowiązku człowieczeństwa.

Rotszyldowie musieli koniecznie wejść na tę drogę i dążyć do zaboru zupełnego, całkowitego.

„Francuzkie Stowarzyszenie handlu zbożem“, które tak się zowie przez antyfrazę, gdyż całe jest w rękach żydów niemieckich, wzięło w arendę rolnictwo i praktykuje tam najwyuzdańsze ażyoterstwo. Pamiętamy wszyscy krach, jaki dzięki jemu, nastąpił w roku zeszłym.

Likwidacya osławionego syndykatu, o którym korespondent dziennika „Gazette des campagnes“ podał tak budujące objaśnienia, zasiała nowymi ruinami rynek paryzki, tak ciężko już nawiedzony, zalała targi zbożem zagranicznym i przyprawiła naszym wiesniaków francuzkich o utratę tego lichego zysku, jaki mógł im przynieść rok wyjątkowo pomyslny.

„Monde“ wybornie uwydatnił całą niemoralność tego bezwstydnego ażyoterstwa artykułami koniecznymi do życia.

„Ta budująca historia — mówi p. Ludwik Hervé — która dostarcza dodatkowego rozdziału do książki p. Drumonta, daje nam wyobrażenie o kredycie rolniczym, praktykowanym przez rasę semicką w obu światach. Daje ona nam klucz do tych nieprawdopodobnych i niewytłumaczonych fluktuacyj, jakim uległo zboże i mąka, a w następstwie naturalnem do tych nadzwyczaj niskich kursów dzisiejszych, które nie odpowiadają stanowi naszych zbiorów, ale które są rezultatem przymusowej likwidacyi 37 milionów hektolitrów.

„Położenie to jest jednym więcej dowodem, że cło 5-cio frankowe od zboża zagranicznego, jest zupełnie niewystarczającym aby powściągnąć ruch wwozowy zboża zagranicznego i aby utrzymać w rozsądnych granicach manewra ażyoterstwa międzynarodowego, którego sztab główny stanowią żydzi. Zwolennicy wolności handlu, tak oburzeni na podróżycieli chleba, powinni dziś już wiedzieć, w jakiej kategorii mają ich szukać, a w każdym razie mocno są ślepi jeżeli nie rozumieją tego, że producent jest pierwszą ofiarą tej szacherki kosmopolitycznej. Łatwo się domyślić że spekulacya żydowska postara się o wzięcie odwetu za to chwilowe niepowodzenie. Zdaje się, że obecnie sięga po węgiel swojemi semityckimi szponami. Idzie o o zakupienie całej produkcji wielkich kopalń węgla angielskich, belgijskich, francuzkich i niemieckich, w celu zmonopolizowania sprzedaży i dyktowania praw konsumentom.

„Bądź co bądź, pokazuje się, że jeżeli socjalizm warstw niższych jest wrogiem własności i porządku społecznego, to poparcia udzielają mu operacye finansowe żydowskie, których stowarzyszenie t. zw. francuzkie handlu zbożem nie jest jeszcze ostatnim wyrazem“.

Masoni republikańscy, którzy w rzeczywistości kierują ministerstwem wojny, za grubą łapówkę pomagają żydowstwu kosmopolitycznemu rujnować nasze rolnictwo tak, aby w chwili starcia z Niemcami wszystkie liwerunki znalazły się w rękach żydów niemieckich. Protestacye rolników, uchwały rad generalnych, petycye, wszystko to da-

Wstrzymujesz się od doznania wspaniałomyślnych uniesień, bo nie umiesz się bronić przeciw pospolitym popędom. Nie nawiść, którą masz do ludzi iść musi z okrucieństwem w parze; to też okrutnym jesteś często, panie von Kramst. Ty nie wiesz, panie, że kobieta u nas stoi na wysokości, i nie spada na półmisek smakosza, nie daje wyzyskać swej doskonałości przez upozowanie, ale jeszcze na swoją wysokość pociąga za sobą mężczyznę. Panie von Kramst, my tu nie jesteśmy motłochem!... Pytałeś mnie pan, czego chcą polacy? teraz ci mogę odpowiedzieć: chcą oni pojedynku z takimi, za jakiego cię miałem, panie von Kramst!.. pojedynku na... szlachetność!... Ty, panie von Kramst nie podniesiesz tej rzuconej rękawicy, boś tchórz, bo w twej naturze niema miejsca na odwagę, bo nie znasz rycerskości, szlachetnym być nie potrafisz!... Bóg z tobą, panie von Kramst!... odchodzę, strząsając prochy twego domu, z mego obuwia!

Po tych słowach Michaś wybiegł z pokoju.

I wnet po odejściu Michasia we Włodzimierzu rozmiołał się straszliwy wichur.

Ten proch marny, ta kość z kości nikczemnika, ten... śmiał jemu, von Kramstowi, potomkowi rycerzy, jemu, który miał za nic ludzi, jemu, zarzucić brak odwagi, brak honoru, brak szlachetności, tchórzostwo...

remne; każdy minister wojny wie o tem, że nazajutrz po dniu w którym przestanie służyć inteżesom żydowskim, zostanie obalony przez masonskich członków Izby, zostających na żołdzie Izraela.

Buletyn *Syndykatu rolniczego* dep. Ille-et-Vilaine mówi: „Rząd, zdaje się, wziął sobie za punkt honoru nie zaniedbywać nic, co może przyspieszyć ruinę naszego rolnictwa.“

„Wypuszczają zeń wszystką krew, żeby z żył jego wydobyć bajeczne podatki, których ono niebawem nie będzie w stanie płacić, i odbierają mu wszelkie środki ratunku.“

„Towarzystwo rolniczo-przemysłowe dep. Ille-et-Vilaine przesłało ministrowi rolnictwa petycye za naszymi niešťeśliwymi rolnikami.“

„Rada generalna dep. Ille-et-Vilaine jednomyślnie uchwaliła wotum w tym samym duchu.“

„Minister rolnictwa listem z d. 20 Sierpnia 1887 zawiadomił, że minister wojny odrzucił formalnie te prawowite reklamacye.“

„Minister utrzymuje, że tego domagali się członkowie komisji budżetowej Izby deputowanych, sami republikanie.“

„Tak więc nasi rolnicy widzą, że od rządu i od większości republikańskiej nie mogą się spodziewać niczego więcej oprócz *naszych podatków*. Co się tyczy ułatwienia sprzedaży ich produktów, choćby dla wyżywienia naszej armii, tych oddmawiają im zupełnie. Wszystkie korzyści staną się udziałem żydów niemieckich i spekulantów z Towarzystwa handlu zbożem. Dzięki swemu monopolowi, ono, stosownie do swych interesów, obniży ceny targowe, a nasi rolnicy zmuszeni będą ustąpić płody swoje po lichych cenach przedstawicielom tego Towarzystwa, którzy je z wielkim zyskiem odprzedadzą rządowi.“

„Czyż to nie potworne? Jakież lękające się światła dziennego pobudki, jakież wstydlive interesa, mogły spowodować podobne postępowanie?“

Izbę jednak wzruszyło w końcu to położenie. 29 Października r. b., po znakomitem przemówieniu p. Renego Brice, 55 deputowanych z lewicy, mniej spróchniałych od innych, połączyło się z prawicą i uchwaliło porządek dzienny, przywracający dostawę bezpośrednią dla armii, to jest pozwalający drobnym rolnikom francuzkim brać udział w częściowych rekwizycjach w okręgu który zamieszkujeją.

I jak myślicie, co się stało? W senacie, Leon Say, kreatura Rotszyldów, wchodzi na trybunę, przemawia kilka słów dających poznać wolę jego pana i decyzya zostaje odroczone na czas nieograniczony.

Niezależne dzienniki algierskie: „Petit Colon“, „Nouvelle France“, „Franc parleur orandais“; dzienniki prowincjonalne: „Claireur de Rennes“, „Propagateur picard“, obrobiły gruntownie tę kwestyę żywotną, o której prasa paryzka, zostająca na żołdzie Izraela, milczała jak jeden z owych karpiów z Fontainebleau, które mają złote pierścienie w skrzelach.

Gad wyjęty z błota, dla zabawki pańskiej, ukąsił zabawiającego się nim pana.

Szaloną odwagę Włodzimierza znano powszechnie wszędzie, z kilku głośnych pojedynków, cywilną też w różnych sprawach; nikt dotąd nie miał w podejrzeniu, ani honoru, ani odwagi, ani rycerskości Włodzimierza von Kramsta. Aż tu pierwszy lepszy łapserdak, którego niebacznie spoufalił do siebie, nazywa go w głos nieszlachetnym i tchórzem! Co się stało, że Włodzimierz nie wtoczył zaraz tych słów obelżywych w gardziel jarmarcznego deklamatora?

Włodzimierz trząsł się, zgrzytał zębami, szarpał odzienię na sobie. Coś z ojców teutonów wyzierało z jego oczu, coś jak miecz, jak ogień wypadało mu z piersi.

— Nie, nie tylko on... ten mizerek, syn nikczemnika, powinien odpowiadać za zniewagę wyrządzaną...

Teraz Włodzimierz rozumiał żelaznego księcia... teraz rozumiał zastosowanie *ausrotten*... teraz wreszcie wie on, kim jest! teraz wie już, czego chce... on chce władzy, dostojenstw... chce także mieć tu Michasia przed sobą... musi go mieć zaraz!...

Zadzwoił. Wszedł Colin.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Wszystko to warto zanotować, i to też tłumaczy odgłos, jaki „Francya żydydziała“ znalazła w tym kraju, któremu żydostwo kosmopolityczne wyzera wnętrzości. P. Franck byłby lepiej zrobił, gdyby się był zastanowił nad tem w „Debatach“, zamiast odpowiadać na wszystko komunałami o tolerancji, którą tak skąpo praktykują jego współwyznawcy. Filozof wie o tem dobrze, iż nie można bezkarnie frymarzyć chlebem, i że ten gniew ludzi od roli jest ważną wskazówką. Gdy żydzi będą uciekali przed robotnikami paryzkimi, których doprowadzili do nędzy, wieśniacy zastąpią im od granicy i widłami zawrócą ich z drogi.

Nigdy, jak świat światem, nie widziano zgrai furfantów kosmopolitycznych objawiających tyle zuchwałstwa, nadwyrężającej tak bez ceremonii warunki istnienia narodów, wprowadzającej tak bezczelnie w zwyczaje handlowe hazard, fałszywe wieści, kłamstwo, rujnującej tak brutalnie tysiące ludzi dla z bogacenia siebie samej. Oto wielkie zjawisko tego wieku na schyłku.

Po zbożu przysła kolej na kawę. Rotszyldowie pracują teraz nad zagarnięciem kawy z całego świata i oddają się bezczelnej spekulacji tym artykułem. Niebawem kawa, która poważnym kupcom dostarczała środków na życie przyzwoite, stanie się przedmiotem hazardu; ucziwi kupcy zostaną zrujnowani, agenci przysięgli, na których ciążyły pewne obowiązki, pobankrutują, drobny handel będzie narażony na ciągły niepokój.

P. Aryst Dody przytoczył w „Constitutionnel“ kilka cyfr, wskazujących jak skandaliczne rozmiary przybierają te operacje.

„W ubiegłym roku spekulacja operowała jedynie produkcją Santos, prowincji brazylijskiej, która wydaje dobrą kawę, stanowiącą prawdziwe bogactwo tej krainy.

„Zbiór kawy w Santos wyniósł około 2,500,000 worków, i na tej cyfrze opierać należy wszystkie obliczenia na seryo.

„Spekulacja temi 2,500,000 worków dokonała operacji, które w ciągu roku przeszły z pewnością fantastyczną cyfrę 70 milionów worków, wywołując podwyżkę w cenie przeszło sto na sto, w porównaniu z ceną ze Stycznia 1887.

„Zanotować wypada, że ogół produkcji kawy na całym świecie nie przenosi 12 milionów worków, i że konsumcyę obliczać należy na 11 milionów worków. Jak to widać z cyfr, trzeba było bardzo mądrej organizacyi, żeby wywołać ruch przewyższający 25 razy produkcję jednego gantunku!...“

Tak samo dzieje się we wszystkich krajach.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

PAN PUŁKOWNIK W DERKAŁACH.

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Dalszy ciąg.)

Tak sobie dziadek sam do siebie mrucał, aż zajechaliśmy przed dwór w Derkałach, o kilka wiorst zaledwie od Wybranówki odległy. Pułkownik z adjutantem podążyli do siebie, a ja pospieszyłem do kasztelanowej, aby ją czempredziej o zagrażającym nam niebezpieczeństwie uprzedzić. Zastałem tu już pana Alberta ze zwojem papierów w ręku, i kanonika.

— Co?... co?... — zapytała zaraz kasztelanowa, której w odpowiedzi dałem znak, że mam jej samej ważne zakomunikować wiadomości.

Kasztelanowa lekko zbladła i przeszła do przyległego gabinetu, gdzie wkrótce i ja podążyłem.

Gdy jej opowiedziałem szczegóły naszej wizyty i udzieliłem wiadomości zasięgniętych od pana Poltańskiego, kasztelanowa się rozplakała.

— Tak... tak... tak... — mówiła, ocierając oczy z których łzy płynęły sobie powoli i spokojnie — ktoby się spodziewał... człowiek w tym wieku i takie szaleństwo... Przypomina mi się teraz głośny wypadek swojego czasu niejakiego Sobolewskiego, krewnego... wiesz?... ministra i tej pięknej pani Sobolewskiej, o której to wyszedł nawet... romans... romans cały; — a ta piękna Sobolewska była to córka pani Grabowskiej... Otóż tak... imaginuj sobie... temu Sobolewskiemu, takiemu samemu starcowi jak pułkownik, zachciało się... młodej żony. Ożenił się... zrujnował rodzinę...

Kasztelanowa urwała, obtarła łzy, dobyte lornetki i dalej mówiła, ale już nie o Sobolewskim.

— Nic nie poradzimy, bo niema sposobu... ani wiedzieć będziemy, kiedy popodpisuje. Sama nie wiem, cobym wolała, czy tego Garibaldiego, czy tę pannę Kurską. Jak ty nie poradzisz, to nie wiem co będzie... Garibaldi... i to złe, i tamto złe... fatalne...

Kasztelanowa byłaby dalej głośno myślała, gdyby nie powstał ruch w drugim pokoju, oznajmiający przybycie pułkownika z adjutantem. Ze zaś dziadek był podejrzliwym i siostrę posądzał zawsze o jakieś knowania przeciw niemu, pospieszyliśmy więc czempredziej do towarzystwa.

Reszta wieczoru zesła spokojnie; kanonik odczytywał głośno gazety, ale że w nich nie było nic poruszającego, — dyskusye przeto nad wiadomościami politycznymi nie były burzliwymi.

Potem pan Albert odczytał dalszy ciąg „Zdobycia Troi“, a lektury tej nikt mu nie przerywał, bo każdy zadumany był głęboko o swoich własnych kłopotach. Pułkownik marzył o Olimpie, adjutant o Garibaldi, kasztelanowa o pułkowniku, a ja napróżno wysilałem mózg nad moją dalszą rolą w tym domu, w którym odrazu niby pochwytywszy węzeł intrygi, mogłem łatwo i najprawdopodobniej chybić. Zawsze jednak, widząc całe zbawienie sytuacji w przewlekaniu, a to zależnem znowu było tylko od Garibaldiego, zły byłem na włoskiego wojownika, że nic jeszcze nie działał.

Po skończonej lekturze pana Alberta, adjutant, który nic nie słyszał, bo kilka razy zauważyliśmy, jak się kiwał i o mało nie chrapał, odezwał się głośno.

— Dziś mi się ta ballada więcej podobała, niż wczoraj. Uważała pani kasztelanowa dobrodziejka?

Panu Albertowi czy się zaiskrzyły.

— Co pan mówisz od rzeczy? — zawołał od komina — co za ballada? Otóż to warto czytać! Píše człowiek rzecz epiczną, epos w rodzaju „Iliady“, a tu ktoś mający pretensję do znawstwa nazywa to balladą!

Adjutant, jeszcze nie dobrze rozbudzony, patrzył na pana Alberta ze zdziwieniem podczas gdy ten się irytował, wreszcie odparł.

— *Basambaraputra!* bodajbys waćpan kiedy balladę napisał, tobyśmy go może słuchali... a nie spali.

— Pan mnie obrażasz! — ryknął pan Albert, błędąc ze złości.

— Co? obrażam? — odparł adjutant — co się waćpanu przysniwa? wygłaszam moje zdanie.

Pan Albert chciał dalej odpowiadać, ale kasztelanowa śmiać się zaczęła, bo ją ta certacya, podobnie jak i mnie, zabawiła.

Ten śmiech rozbudził pułkownika, który spojrzał na nas zdziwiony i z pewną podejrzliwością zapytał.

— Czego się siostra śmieje?

— Jakto, nie słyszałeś?

Pułkownik się zmiarkował i odparł.

— A! słyszałem... pan Albert... doskonale! znakomicie... wielkiej wartości poemat!

Obecni wlepili oczy w pułkownika, a kasztelanowa pocieszała tymczasem pana Alberta, który wyglądał zły i rozdrażniony. Adjutant zaś zbliżył się do mnie i prosząc abym się z nim udał na stronę, zagadnął.

— Gdyby ten pan Albert zechciał naprzykład, zamiast pisać takie staroświeckie brednie, napisać coś o pułkowniku, o jego kampaniach... toby było!

Zaraz też pochwyliłem genialność pomysłu adjutanta i nad projektem jego się zastanowiłem, — a pan Bela dalej mówił.

— I taką balladę, czy epos, jak tam chce, możnaby odczytać przy ślubie pułkownika.

Ciarki mnie przeszły po całym ciele, ale zaraz, odwracając się do całego towarzystwa, zawołałem.

— Panie Albercie! śliczne rzeczy które nam czytasz, wskrzeszają we mnie także żyłkę poetycką, bo i ja...

— Jakto? pisujesz hrabia? rymujesz? — przerwał poeta.

— Tak, rymuję! — odparłem — i przychodzi mi myśl, abyśmy razem napisali epopeję...

— Co? co?

— Opiszemy wierszem... heksametrem...

— Śliczna forma!

— Opiszemy życie, bitwy, tryumfy!

— Hannibala?

— Nie, panie Albercie, pana pułkownika!

Pan Albert osłupiał, tak dalece się nie spodziewał mojej propozycyi.

Ale całe towarzystwo przeciągłem i głośnem Aaaa... potakiwało.

Kasztelanowa, zagłębiona w swym fotelu i ukryta w półcieniu, pogroziła mi tylko lornetką, z dziwnie spryt-

nym uśmiechem na swej pomarszczonej twarzyczce, a pułkownikowi bardzo się ta myśl podobała. Zaraz zbliżył się do mnie i do pana Alberta, który powoli godził się z myślą tej epopei i wypytywał o formę, rozmiary dzieła, grubość ewentualnej książki i tym podobne szczegóły, wreszcie dodał.

— Jąbym swoim kosztem takie dzieło wydał!

Zbliżył się do mnie i cicho szepnął.

— Ty masz genialne myśli, kochanie!... zróbcie to.

Głęboko się znów zamyslił, przeszedł kilka razy po pokoju i znów dodał, stając przedemną.

— Tylko nie wiem jakby to było z najświeższą epoką.

— No! wszystkoby się mieściło... — odparłem.

— Jakże? I Garibaldi? — i wyprawy Garibaldiiego?

Nie wiedziałem co odpowiedzieć, a pułkownik, kiwając głową, czekał.

— Nimby książka wyszła, to zapewne, albowy już były znanymi wypadki dziadka pod Garibaldim, albowy nic nie było, — odpowiedziałem.

— Tak... — mruzczał pułkownik — choć gazety coraz więcej piszą...

— A, już wiem! — zawołałem — dzieło zakończyłoby się...

— Sza... — przerwał pułkownik, wskazując mi kasztelanową.

Kończyłem więc ciszej.

— Dzieło zakończymy albo Garibaldim, wyjazdem pułkownika do Italii... albo...

— Albo?

— Albo ślubem! weselem!

Pułkownik uchwycił mnie w swoje ramiona i uściskał.

— Ja tobie Derkały zapiszę! — szepnął.

— Trzymam stryja za słowo! — i zbliżyłem się znów do pana Alberta, któremu przedstawiłem w zarysach plan dzieła i epizodów.

Pan Albert powoli godził się z tą myślą i widział w niej, a szczególnie w tem wydaniu „własnym nakładem“ pułkownika, pewne nadzieje powodzenia i sławy.

O tem dziele gadaliśmy jeszcze do dziesiątej godziny, o której kasztelanowa wszystkich od siebie wypraszała. Żegnając mnie zaś, zagadnęła.

— Tak.. tak... *vous êtes une fine mouche* ciekawam, jak wyjdiesz? masz nadzwyczajne zdolności do dyplomacyi... Jeżeli uratujesz derkały, to skrzywdzę Urszulkę...

— Ależ, kochana ciociu!

Uderzyła mnie lornetką po rękę którą wyciągnąłem do jej ręki i pożegnała.

W pół godziny potem już zasypiałem, jak nigdy, tak mnie zmęczyły te dyplomatyczne, jak mówiła kasztelanowa, „balanse“.

Ale ba! — zaledwie usnąłem snem prawdziwym, gdy mnie zbudziły, podobne jak nocy poprzedniej, stukania i tajemnicze hałasy.

Przyznam się szczerze, iż tym razem uwierzyłem w derkałowskie strachy. Schowawszy głowę pod kołdrę, słuchałem. Hałasy trwały z godzinę, poczem wszystko w jednej chwili ucichło.

(Dalszy ciąg nastąpi)

NA POSTERUNKU.

List i projekt p. Krasnodębskiego — Wystawa przedmiotów fałszowanych i podrabianych. — Jej cel i pożytek praktyczny. — Przewidywane zarzuty i ewentualności. — Wystawa jako objaw antysemityzmu. — Praktyczna próba — i moja deklaracja, w razie poparcia wystawy przez nasze „Kuryery“. — Gazety wielkie i zajmujące je sprawy. — Jeszcze o ancybulanizmie „Gazety Warszawskiej“ i o jej czci dla „majestatu“ (!) żydowsko-bezwyznaniowej rzeczypospolitej. — Konsekwencya zasad naszych zachowawców. — Kto się z niej cieszy? — Pan Hirszbard-Jellenta i jego wołanie w „Prawdzie“. — Pan Hirszbard-Jellenta nie słucha mojej rady. — Dlaczego?...

Pan Albert Pobóg-Krasnodębski, właściciel „Magazynu Francuzkiego“ w Warszawie, nadesłał nam list takiej, mniej więcej, treści:

W chwili gdy w Warszawie zapanowała, od pewnego czasu, prawdziwa epidemia wystaw, czyby nie okazała się godną poparcia wystawa jeszcze jedna, a mianowicie wystawa wyrobów przemysłu krajowego i zagranicznego — *złożona wyłącznie z okazów fałszowanych i podrabianych*, w zestawieniu naturalnie z wyrobami prawdziwymi, t. j. nie fałszowanymi i nie podrabianymi?

Cały dochód *netto* z wystawy takiej mógłby zostać przeznaczony na cele dobroczynne, a pożytek z niej mógłby być następujący:

1) Przemysłowcy uczciwi, a nie osłoneńci dostatecznie przed nadużyciami, mieliby sposobność publicznego zawstyżenia ludzi (o ile naturalnie fałszerze i podrabiacze mogą się zaliczać do ludzi i o ile mogą mieć jeszcze wstyd — *przyp. fel.*) nie dość... skrupulatnych, którzy zamiast wytrwać i sumienną pracą wyrabiać sobie wziętość swoich firm, myślą jedynie o szybkim wzbogaceniu się przez bezczelne *naśladowanie* marek fabrycznych o wyrobionej już wziętości i przez sprzedawanie po tej samej cenie towaru lichego, lub wprost szkodliwego — i

2) Publiczność miałaby sposobność owemu podrabianiu i *naśladowaniu* przyjrzeć się bliżej, porównać — wyroby i etykiety *naśladowane* — z oryginalnymi, a przy porównaniu takim raz nareszcie zrozumieć, że pewna doza uwagi ze strony kupujących wystarczałaby zawsze dla odróżnienia wyrobów dobrych od fałszywych i dla ochronienia w ten sposób kieszeni oraz zdrowia tychże kupujących.

Dawniej nieco — pisze p. Krasnodębski — fałszerze, podrabiacze i *naśladowcy* prowadzili swój proceder mniej śmiało i... odważnie, a więcej dyskretnie; dziś jednak, jak o tem przekonują trzy pudełka, które przy niniejszym liście załączam, i jak o tem przekonaliśmy najlepiej wystawa, fałszerze nie waha się *naśladować* nawet podpisów, przekładając tylko litery! Dziś przeto zachodzi już nieodzowna potrzeba ostrzeżenia publiczności przed tym, jednym z najpopularniejszych środków oszustwa i wyzysku.

W razie — *kończy* p. Krasnodębski — *gdyby* projekt mój urządzenia wystawy wyrobów i produktów fałszywych spotkała zachęta i poparcie ze strony redakcyi „Roli“, podjąłbym się własnym staraniem i kosztem rzecz tę, z końcem roku bieżącego, przyprowadzić do skutku. W tym celu, przy jednej z ulic pierwszorzędných, wynająłbym odpowiedni lokal i urządził wystawę w ten sposób, aby próby, doświadczenia i objaśnienia, możliwie dokładne, publiczności — odbywały się codziennie, przez cały czas trwania tego rodzaju ekspozycyi. Tym też sposobem, publiczność zyskałaby możność nauczania się — rozróżniania od razu wyrobów i produktów prawdziwych od fałszywych, czyli rozpoznawania tego co szkodzi jej kieszeni i zdrowiu. I zdrowiu przedewszystkiem, gdyż w tym właśnie celu, zgromadzenie okazów fałszowanych — produktów spożywczych, byłoby postawionem na pierwszym planie wystawy.

Ależ i owszem — odpowiadam na list powyższy i we własnym i w redakcyi naszej imieniu. Nietylko projekt pana Krasnodębskiego poprzemy, ale nie przestaniemy przypominać o nim dopóty, dopóki nie stanie się faktem spełnionym. Oglądaliśmy już i jeszcze oglądać mamy wystawy najrozmaitszego rodzaju i zakresu; ale kto wie czy ta wystawa fałszerstwa, blagi i szwindlu, nie byłaby jedną z najciekawszych i najpożyteczniejszych. Nie ulega też wątpliwości, że wystawa projektowana przez pana K. cieszyłaby się istotnem powodzeniem. Na odbytej przed dwoma laty wystawie higienicznej, była tylko jakaś cząstka okazów fałszerstwa w artykułach spożywczych, a jednak dział ten sprowadzał największą stosunkowo ilość ciekawych. Cóż zaś dopiero, gdyby wystawa fałszerstwa objęła wszystkie, najważniejsze choćby, gałęzie produkcyi?

Myśl więc pana Krasnodębskiego, mówiąc krótko, jest zdrową, praktyczną i poparcią godną, przedewszystkiem dlatego że ma ona na celu, z jednej strony zdemaskowanie *łotrówstwa*, podszywającego się pod pracę ludzi uczciwych, z drugiej zaś *oświadczenie* publiczności, popierającej bardzo często bezwiednie, a z własną stratą i krzywdą, owe właśnie *łotrówstwo*, nazywane delikatnie „*naśladownictwem*“.

Upredzam wszakże projektodawcę o ewentualności, której on, występując z projektem swej wystawy w sposób tak jawny i otwarty, zdaje się nie brać w rachubę. Oto pan K. może, przez większość naszej prasy, zostać obwołanym jako „zły obywatel“.

— Jaki zły obywatel? a to z jakiej racyi? Czy dlatego, że chce podjąć rzecz obywatelską i trafiającą naprawdę w *sedno* ogólnego pożytku? Ależ, bredzisz widocznie, mości panie Kamienny!

Przepraszam, jako żywo, tak nie jest. Nie bredzę, jeno staję w tej chwili na gruncie jedności, braterstwa, zgody i asymilacyi z „*polakami mojęszowymi*“. Ponieważ procederem „*naśladownictwa*“ wyrobów i produktów cudzych zajmują się u nas jedynie i wyłącznie ci właśnie „*polacy mojęszowi*“, przeto wystawa jakiej projekt podaje pan Krasnodębski, odsłoniłaby w całej okazałości jedną więcej zaslugę tych „*współziomków*“ naszych, na polu handlu i przemysłu. Że zaś na zasludze takiej poznałby się od razu nawet człowiek najgłupszy i nie mógłby jej nazwać inaczej, jeno jedną więcej... *podłością*, przeto wystawa była-

by znowu jednym więcej „objawem antysemityzmu“; a antysemityzm nawet tak niewinny, t. j. polegający jedynie na ochronianiu społeczności polskiej przed najrozmaitszymi sposobami grabieży, uważanym jest przez większość naszej prasy, czyli przez większość naszych patriotów żydowskich, za rzecz antypatryotyczną i antyobywatelską.

I jeżeli pan Krasnodebski nie wierzy temu, o czym go w tej chwili objaśniam, to niechaj zrobi próbę praktyczną. Niech o poparcie projektu „wystawy wszelkich przedmiotów fałszowanych“ zwróci się, dajmy na to, do naszych Kuratorów, a jeżeli udzielią one projektowi wystawy takiej, choć połowę tego rozgłosu, jakiego nie żałują „wspaniałym rautom“ wydawanym przez bankierów, grynderów i najrozmaitszych pieczeniaryzmy semickich, — uznaję się wtedy za pobitego własną niesprawiedliwością. Wówczas też będę gotów nie tylko uwierzyć, ale oświadczyć wszem wobec i każdemu z osobna, że ci kuryerkowi stróże interesów ogółu — strzegą nie samych tylko interesów żydowskich.

Co się zaś tyczy naszych gazet wielkich, te zanadto zajęte są rozwiązywaniem spraw wszechświatowych, iżby je obchodzić mogły drobiazgi miejscowego partykularyzmu. Jedne zatopione są ciągle jeszcze w „kwesyci samońskiej“, drugie nie uporządkowały dotąd stosunków po śmierci króla Jana, negusa abisyńskiego, a „Gazeta Warszawska“ tak się zawzięła i zapamiętała w swym antybulanżyzmie, że formalnie robi wrażenie nieszczęśliwca nawiedzonego tańcem S-go Wita. I niedosć że w każdym swym numerze, w kilku naraz „rubrykach“, lży nieszczęsnego generała epitetami możliwie dosadnymi, nie dosć że posiłkując się w tym razie aż kroniką skandalu, ściga nawet jego całą rodzinę, ale oto (zob. „Wiadomości ostatnie“ w N-rze 91) jak gorzkie i bolesne czyni mu wyrzuty: „(Boulangier) „który miał obowiązek być dobrym obywatelem kraju, słuchać praw (!?) Rzeczypospolitej, współdziałać z nią w jej trudach, troskach i ciężkich znojach (?), szanować jej majestat“ (!) etc. — „okazał się w rzeczywistości nieposłusznym leniwcem (?), spiskowcem, nieukiem“ i t. d. To znaczy, gdyby Boulangier był szedł ręką w rękę z bandą żydów i bezwyznaniowców rządzących dziś Francją, gdyby był razem z nią, to jest z tą bandą samozwańczą, bezczescił kościoły, ścigał i prześladował duchowieństwo, gdyby był „współdziałał“ z nią w rugowaniu Boga ze świątyni a kapłanów ze szkoły; gdyby był słowem wyparł się uczuć chrześcijańskich i ludzkich a stał się tylko spodlonym siepaczem wszystkiego co święte, szlachetne i uczciwe, — nie byłby wówczas popadł w niełaszkę konserwatywno-katolickiej „Gazety Warszawskiej“. Ponieważ jednak Boulangier począł sobie przeciwnie; ponieważ oświadczył on wyraźnie, że „nie pozwoliłby nigdy“ ani „na prześladowanie uczuć religijnych ludności katolickiej“, ani na żadną inną „gospodarkę żydowską“; czyli, ponieważ przez to samo okazał się „nieposłusznym spiskowcem“ i nie umiał uszanować tego „majestatu“ (!!) żydowsko-bezwyznaniowej Rzeczypospolitej, przed którym nasz organ konserwatywno-katolicki chyli kornie czoło, przeto niechajże ten „spiskowiec“, ten „nieuk“, ten „warchoł“, ten „arlekin“ etc. zostanie przez organ ten potępionym i niechaj sam sobie przypisze winę, gdy mu ta „zła nota“ w „Gazecie Warszawskiej“, przy wyborach powszechnych, stanowczo i bezwzględnie — zaszkodzi.

Nie śmieję się, czytelniku, ale pomyśl raczej w skupieniu ducha nad tą, godną rzeczywiście rozmyślań, konsekwencyą zasad naszych, warszawskich zachowawców.

Nie śmieję się, gdyż objawami takiej zachowawczości cieszy się już ktoś inny, — cieszą się różni nasi żydkowie postępowi, a zwłaszcza też cieszyć się musi pewien polaczek moją szosowy, niejaki p. *Hersband-Jellenta*, piszący stale w nieoszacowanym, jak wiadomo, organie naszego Aleksandra... *nie-macedońskiego*. Wysoce postępowy ów żydek, jest, jako taki, nieprzejednanym przeciwnikiem wszelkiego „fanatyzmu“ i wszelkich „przesądów religijnych“, — przeto nie dziwnego, że w każdym niemal numerze wspomnianego organu woła on z całej, bohaterkiej swej piersi: handel! handel! panowie! — ach, cóż za *lapsus* pióra! — woła on: precz z księżmi i z ich fanatyzmem! — precz z klerykalizmem! — precz wreszcie (zob. ostatni Nr „Pravdy“) z jakąś władzą papieżką! Tylko — rzecz dziwna — tenże sam pan *Hersband*, tenże sam czciciel i apostoł postępu, a wróg fanatyzmu, pomimo kilkakrotnej mej rady, nie zawołał dotychczas ani razu: „precz z fanatyzmem i obskurantyzmem judaizmu! — precz z talmudem! i precz z cadykami-cudotwórcami!“! Dlaczego?...

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Przeddzień wystawy paryskiej. — Nadzieje francuzów. — Co je zwichnęło. — Manifestacya ze strony reprezentantów mocarstw. — Program ceremonii otwarcia. — Znaczenie tej wystawy. — Wieża Eiffla. — Nowi konsumenci kosmetyków. — Obliczanie wartości pracy w Anglii. — Prawdopodobna zmiana w charakterze produkcji kosmetyków. — Zaczofany francuz czyli dzisiejsza sztuka podbijania sere niewieścich. — Kongres katolików austriackich w Wiedniu. — Boulangier w Anglii. — Konferencya berlińska w sprawie samońskiej. — Co się dzieje w Serbii?

Zbliża się tedy chwila otwarcia wystawy paryskiej, tej wystawy, do której od tak dawna gotuje się i na którą tyle liczy Francya. Rząd francuzki rachuje nie tylko na korzyści jakie odniesie Paryż z chwilowego zjazdu ciekawych z całego świata, ale na stałe podźwignięcie przemysłu krajowego, przez przypomnienie go Europie i ukazanie w całym blasku właściwych mu zalet. Francuzi spodziewają się dowieść na wystawie, że stolica ich nie przestała dotąd być zarazem stolicą smaku, i że sławne ich *articles de Paris* nie przestały być jedynymi w swoim rodzaju na całym świecie, a wszystkie ich naśladownictwa są istniami ich parodjami.

Z nadzieją poprawy stosunków ekonomicznych łączy się u republikanów nadzieja podźwignięcia się w znaczeniu politycznym, przez zaimponowanie mnogim cudzoziemcom bogactwem domowym, którego widok ma zadać kłam fatalnej opinii, jakiej nabrały ostatnimi czasy finansy francuzkie.

I nadzieje te, lubo przesadzone, chimeryczne pod wielu względami, byłyby się może do pewnego stopnia sprawdziły, gdyby koryfeuszom najnieczystszej z republik francuzkich nie był przyszedł do głowy koncept urządzić tę wystawę w setną rocznicę „wielkiej“ rewolucyi i uczynić ją wielką manifestacyą rewolucyjno-republikańską.

Oczywiście, ten specyficzny jej charakter sprawił, że wszystkie żywioły inorodne odsunęły się od niej, żadne z państw monarchicznych nie mogło przyjąć w niej urzędowego udziału, prywatni wystawcy zagraniczni pozbawieni zostali w wysyłce przedmiotów wystawowych wszelkich ułatwień i pomocy ze strony rządów swoich, a reprezentanci mocarstw zagranicznych zapowiedzieli wyjazd swój z Paryża na chwilę otwarcia wystawy. Tym sposobem wystawa, mniej obficie obesłana niżby to stać się było mogło w innych warunkach, utraci wiele na świetności, a na znaczenie polityczne Francyi tylko ujemnie wpływając może manifestacya ze strony mocarstw, stwierdzająca jawnie, iż żadne z nich nie sympatyzuje z dzisiejszym porządkiem rzeczy we Francyi.

Bądź co bądź, ceremonia urzędowego otwarcia wystawy w dniu 6 Maja o godz. 2 po południu został już ustanowiony. Punkt o 2-ej prezydent Carnot otoczony orszakiem dygnitarzy republikańskich, przy grzmocie dział, wejdzie do halli centralnej i ogłosi wystawę za otwartą. Będzie to frazes tylko, czyniący zadość pierwotnie oznaczonemu terminowi — nic więcej; zaraz bowiem po skończeniu tej ceremonii zostaje część działów wystawowych, nieukończonych dotąd, zostanie zamknięta, i zaledwie około połowy Czerwca wystawa urządzona zostanie w całej pełni.

Jednocześnie wszystkie budynki, place i pomniki rządowe, oraz domy prywatne — o ile ich właściciele okażą się do tego chętnymi, — ozdobione zostaną sztandarami, dywanami, kwiatami. Wieczorem miasto zostanie wspaniale uilluminowane; w trzech punktach spalone będą olbrzymie fajerwerki, a Sekwana, upstrzona strojnie przybranymi łodziami, przedrzeźniać będzie Wenecję. Po ulicach przeciągać będzie monstrualny capstrzyk, z kilku orkiestr wojskowych złożony.

Lubo, nie sympatyzując ani z trzecią republiką francuzką, ani wogóle z dzisiejszą Francją, nie zachęcamy gwałtownie do zwiedzenia wystawy paryskiej, nie możemy jednak zaprzeczyć, że dla ludzi odpowiednio przygotowanych zwiedzenie jej może być osobiście korzystnym, a i przemysłowi krajowemu przynieść pewne pożytki. Francuzi, mimo całej moralnej i politycznej degradingolady, do jakiej ich męerzy trzeciej republiki doprowadzili, pozostali zawsze jednym z najinteligentniejszych i najpracowitszych narodów. Wśród porażek politycznych i ekonomicznych duch francuzki nie zdrzemnął się ani na chwilę, ale szedł ciągle naprzód, a z jego postępami na polu sztuki, przemysłu i rozwoju nauk stosowanych na seryo liczyć się należy. Dowodem tego choćby ta wieża Eiffla, która, lubo razi wyższe poczucie estetyczne, jest przecież bezsprzecznie ostatnim chyba wyrazem techniki dzisiejszej.

Rozpisałem się o tej wystawie tak, że mi na inne rzeczy mało miejsca zostało. Darujcie!... zawsze to fakt, na

który mimo pozornej obojętności a nawet lekceważenia ze stron wielu, oczy całego świata są zwrócone.

Obok niego jednym z najciekawszych faktów jest rozwój i kierunek, jaki w obecnej chwili bierze wyrób kosmetyków. Dotąd konsumentami tej gałęzi przemysłu była klasa zamożniejsza, ludzie (mianowicie naturalnie kobiety), którzy przez próżność, chęć błyszczenia na salonach, usiłowali spętać swoje wdzięki lub ukryć szczyby, jakie wiek nieubłagane ludzkiej fizyognomii zadaje; — dzisiaj zastęp tych konsumentów ogromną falangą zwiększyli — robotnicy!... Tak, robotnicy, i to mianowicie w Anglii. Wobec coraz trudniejszych warunków i coraz większych kosztów produkcji, rachunkowi przemysłowcy angielscy liczą się z najdrobniejszymi względami mogącymi wpłynąć na ogół osiągniętych przez nich korzyści. W skutku tego, robotnik siwający, ma już dla nich mniej wartości od młodego i nie uzyskuje w fabryce takiej płacy jak młodszy jego towarzysz; nawet szwaczka, której włos srebrzy się zaczyna, mniej jest ceniona, palce jej mają się stawać sztywniejsze i mniej pewne. Wobec tego kosmetyki, a mianowicie farby na włosy, znajdują coraz większy odbyt wśród robotników i robotnic angielskich, a niebawem zapotrzebowanie tego rodzaju wyrobów wzmoże się zapewne i w innych krajach. Wpływie to prawdopodobnie do pewnego stopnia i na charakter tej produkcji, w której dotąd chodziło głównie o elegancję, a teraz iść będzie także i o taniłość.

Coraz bardziej upośledzany, coraz bardziej „podporządkowywany“, nieszczęsny narodzi braci moich po płci, niechże tobie poświęcę choć kilka wierszy w tej dogorywającej mojej kronice!

Wiadomo jak ciężką zawsze pracą było i jest, dla osobników męzkich, zdobywanie serc niewieścich. Dawniej trzeba było zabijać smoki, rzucać się z koniem na oślep w przepaść, ujeżdżać krokodyle, pławic się w morzu krwi i niebezpieczeństw; — dziś... dziś jeszcze gorzej!... Dziś trzeba składać egzamin z chodzenia w spódnicy, ze sztuki nianięcia, aby dowieść kwalifikacyi do pilnowania dzieci, podczas gdy żona będzie latała od chorego do chorego, przemawiała z mównicy parlamentarnej, broniła w sądzie sprawy męża tyranizowanego przez żonę, zbierała laury wojenne na polach krwawych zapasów, albo gdy pójdzie wieszać swoich współobywateli z wyroku sprawiedliwości.

Ciężka to ma tura, nieprawdaż koledzy?... Otóż opowieć wam jak się od niej wykręcił sianem pewien francuz. Był to widać człowiek pojęć zacofanych, którego „tępy łeb“ nie mógł się znać pogodzić z dowiedzioną niższością płci swojej, i do wyżej wymienionych egzaminów nie mając żadnej ochoty, chciał wszystko zbyć psim śwędem zwykłych oświadczeń miłosnych. Naturalnie, bohdanka jego drwiła z tych *balivernów* i częstowała go arbuzem po arbuzie. Francuz był sangwinik; widząc nowy arbuz przygotowany już dla siebie na tacy, zniercierpliwiał się i, niewiele myśląc, dobył z kieszeni rewolwer i strzelił do nieubłaganej. Chybił ją, ale oboje uciekli: on w jedną a ona w drugą stronę; — poczem on, wróciwszy do domu, wziął i rozchorował się śmiertelnie. Kiedy przyszedł do przytomności, zgłupiał do reszty: bo przy łóżku swoim ujrzał siedzącą twardego serca bohdankę, która go przez całą chorobę pielęgnowała, okrutną ku niemu rozgorzawszy miłością.

Ja tam, moi kochani bracia, nie namawiam Was do niczego! Z obowiązku kronikarskiego opowiadam wypadek i nic więcej; jednę tylko robię uwagę: pistolet nabija się prochem; można nawet dać dość dużo prochu, dla tem większego hukn, — ale nabijać nawet trzeba z daleka od wszelkiego rodzaju ołowiu...

Poruszona przez Stolicę Apostolską kwesta przywrócenia władzy świeckiej Papieża wywołała cały szereg kongresów katolickich. W Wiedniu, w Poniedziałek wieczorem, w salach Towarzystwa muzycznego nastąpiło otwarcie kongresu katolików austriackich. Sala udekorowana wspólnie, przyozdobiona była herbami wszystkich krajów koronnych austriackich. Estradę zajęli kardynałowie i biskupi w purpurze i fiolecie; arystokracja reprezentowana była przez liczny zastęp najcelniejszych swoich przedstawicieli. Z polaków przybyli: prof. Stanisław Tarnowski, Jan Stądnicki, Franciszek i Jerzy Mycielscy, Jan Tarnowski (syn) z Chorzelowa, Józef Michałowski, ordynat Andrzej Lubomirski, Jan Popiel, Ludwik Dębicki, Stanisław Tomkowicz. W imieniu polaków przemawiał St. Tarnowski. Wszystkich uczestników zapisanych jest 1,500.

Przedewszystkiem wysłano do Ojca Ś-go telegram, w gorących wyrazach uznający konieczność przywrócenia władzy świeckiej i terytoryalnej Papieża.

Następnie biskup salcburski zaważwał do składek na założenie uniwersytetu katolickiego w Austrii.

Nazajutrz arcybiskup wiedeński, kardynał Ganglbauer, miał odprawić wielkie nabożeństwo dla uczestników kongresu, poczem kongres, podzielony na sekcye, rozpocznie swoje obrady.

Boulanger doznał dość sympatycznego przyjęcia w Londynie; utrzymuje on, że przy wyborach powszechnych we Wrześniu w 68 departamentach wybór padnie na niego, i wtedy dopiero wróci do Francji.

W Poniedziałek odbyło się w Berlinie pierwsze posiedzenie konferencyi w sprawie Samońskiej, na którym załatwiono jedynie przedwstępne formalności i przyrzeczono sobie dochowanie tajemnicy obrad. Prezyduje obradom hr. Herbert Bismark.

W Serbii chaos straszliwy. Wiemy już, że regencya z gabinetem idą prawie na noże; obecny patriarchy serbski Teodozjusz oświadcza, że nie nie ustąpi metropolie Michałowi, który powraca z wygnania i którego radykalisci forytują na patriarchy. Wreszcie jednocześnie niemal zjechać mają do Belgradu: królowa Natalia i król Milan. Wobec tego możnaby zadać owo pytanie używane w znanej grze towarzyskiej: Gdzie? kto? z kim? co robili? co z tego wyniknie? Tylko odpowiedzieć na nie trochę trudno.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Poświęcenie pomnika Cesarza Aleksandra II-go. W dniu 29 z. m. w Częstochowie na Jasnej Górze, odbyła się uroczystość poświęcenia pomnika, wzniesionego kosztem włóścian Królestwa Polskiego na pamiątkę uwłaszczenia.

W dniu tym, po przybyciu do Częstochowy, — z Małżonką i w otoczeniu wielu dygnitarzy wojskowych i cywilnych, — J. W. Generał-gubernator, generał-adjutant Hurko, wstąpił najpierw do cerkwi, a następnie odbył przegląd wojsk, poczem rozpoczęła się zaraz uroczystość. Z klasztoru Janogórskiego wyruszyła procesya na czele której postępował pod baldachimem J. E. Biskup kujawsko-kaliski ks. Beresniewicz w otoczeniu licznych kleru. Po skończonej modlitwie nastąpiło odsłonięcie pomnika i jego poświęcenie, a w chwili gdy zasłona spadła, dano salwę z dział. Na pomniku znajdują się następujące napisy w języku ruskim i polskim. Na froncie: „Cesarzowi Oswobodzicielowi Aleksandrowi II“ — oraz pod spodem drobniejszymi literami: „Wzniesiony w roku 1889 staraniem ludności wiejskiej Królestwa Polskiego“. Na boku zaś pomnika widnieje napis: „Ukaz z 19 Lutego 1864 r. Niech ten dzień będzie wiecznie pamiętnym i dla włóścian Królestwa, jako dzień nastania nowej ich pomyślności“.

Po poświęceniu pomnika przez J. E. Biskupa Beresniewicza, procesya powróciła uroczystość do klasztoru, a następnie zaraz przybyła z cerkwi procesya prawosławna. Biskup lubelski Flawian odprawił nabożeństwo żałobne za spokój duszy Cesarza Aleksandra II, przyczem odezwały się znowu salwy z dział, a gdy procesya prawosławna powróciła do cerkwi, zgromadzone wojska przeszły około pomnika marszem ceremonialnym. Następnie pod urządzoną umyślnie werendą czasową, danym był, dla deputacyj złożonych z wójtów gmin (po 3-ch z każdego powiatu) — obiad, podczas którego przemawiał do włóścian J. E. ks. Biskup Beresniewicz i J. W. Generał-gubernator, wzniosłszy przedtem toast za zdrowie Najjaśniejszego Pana, powitany głośnie mi okrzykami „hura!“ Gdy włóścianie zasiedli już do stołów, — wszyscy dygnitarze wojskowi i cywilni udali się do refektarza klasztornego, gdzie odbył się obiad składkowy zastawiony na przeszło 200 osób. O godzinie 6-iej wieczorem J. W. Generał-gubernator, pociągami nadzwyczajnym, w towarzystwie tych samych osób z którymi przybył do Częstochowy, odjechał z powrotem do Warszawy. Zebranie w Częstochowie było nader liczne, a pogoda sprzyjała, od początku do końca, całej uroczystości.

Kościoty. Na budowę nowego kościoła na Pradze, złożoną została bezimiennie hojna ofiara, w sumie 50,000 rubli. Dzięki też temu, mury świątyni będą mogły być przed zimą wyprowadzone po gzyms i pokryte dachem. Mimo przecież tak znacznego stosunkowo zasiłku, za który szlachetnemu ofiarodawcy należą się słowa czci prawdziwej, dalsze ofiary, wobec poważnych kosztów budowy, tyle pożądanego w tem miejscu Domu Bożego, są naturalnie ze wszech miar pożądane.

W Garwolinie, staraniem parafian, ma być wzniesionym no-

wy kościół, stary zaś zostanie rozebrany. Plany i kosztorysy nowej świątyni są już zatwierdzone, a założenie fundamentów nastąpi z przyszłą wiosną.

Własność ziemska w ręku żydowskim. Według wiadomości zebranych przez władze Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskim, liczba majątków ziemskich obciążonych pożyczką Towarzystwa, a będących własnością żydów, wynosiła w roku zeszłym 335, a mianowicie: w gub. Warszawskiej 57, Piotrkowskiej 43, Kaliskiej 37, Kieleckiej 32, Radomskiej 26, Plockiej 37, Lubelskiej 19, Siedleckiej 23, Łomżyńskiej 16 i Suwalskiej 45.

Elewatory. W ubiegłym miesiącu odbyło się, w Petersburgu, pod przewodnictwem towarzysza ministra, senatora Plewego, ostatnie posiedzenie komisji rolnej. Na posiedzeniu tem, rozbiegano szczegółowo projekt p. Kriwoszeina, dotyczący organizacji elewatorów, — który prawie jednogłośnie przez obradujących przyjętym został. Zasadniczym motywem projektu pana K. jest wzgląd, że urządzenie elewatorów łączy się nader ściśle ze sprawą produkcji rolnej, zajmując przytem, w kwestyi podniesienia i uregulowania hadn zbożowego, miejsce pierwszorzędne, czyli, że przez to samo, stworzenie tej instytucji jest rzeczą rządu i rolnictwa. P. Kriwoszein oblicza przytem, iż założenie elewatorów na wszystkich kolejach przerywnających urodzajne okolice kraju, może kosztować w przybliżeniu 20 milionów rubli, budowa zaś zajmie około 10-ciu lat czasu. Przybliżony nadto rachunek projektodawcy wykazuje, iż pud ziarna dostawiony do wielkich centrów zbożowych w kraju będzie kosztował producenta o 24 kop. taniej, równocześnie zaś zboże, ze względu na lepszy swój gatunek i możliwość uniknięcia oszustwa ze strony przekupniów, podniesie się w cenie zagranicą.

Z kolei. W swoim czasie, mówiliśmy już dość nawet szczegółowo o niepraktykowanym nigdzie dotąd przeciążaniu pracą maszynistów drogi Warsz.-Wiedeńskiej i Bydgoskiej. Obecnie zaś wypada nam dodać do tej osobliwej gospodarki oszczędnościowej, skutkiem której może ucierpieć bardzo łatwo nawet bezpieczeństwo pociągów, nowy jeszcze komentarz. Ponieważ człowiek najsilniejszej budaj kompleksyjnie nie może obejść się bez snu i wytchnienia, i ponieważ łamanie tego prawa natury nie uchodzi nigdy bezkarnie, przeto wielu z pomiędzy maszynistów zapada coraz częściej na zdrowiu — udowodniając naturalnie za każdym razem chorobę świadectwami właściwych lekarzy kolejowych, którzy widząc u pacjentów upadek sił, wywołany ową pracą nadludzką, wydawania świadectw tego rodzaju odmawiać im nie mogą. Ale to właśnie nie podobano się bezpośrednio zwierzechnikowi, czyli „naczelnikowi“ maszynistów, niejakiemu panu W... dla którego wszelkie czyste ludzkie uczucia są widocznie przesadą, a wszelkie prawa natury, według których człowiek chcąc żyć, musi jeść i spać, zupełnie niepotrzebnym wymysłem. Pan ten albowiem chce, jak się pokazuje, aby maszynista wtedy dopiero zaprzestał jazdy na parochodzie, gdy się przejedzie ostatecznie na Powązki lub Brudno — i w tym właśnie celu pan ów zaprowadził jedyną w swym rodzaju, tak nazwaną „listę starszeństwa“, której kwintesencją jest stanowczy i kategoryczny zakaz ratowania zdrowia. Żadnemu z maszynistów: i temu co pełni tak nazwaną „rezerwę“ po 16 lub 18 godzin dziennie, i temu co w ciągu miesiąca trzy noce śpi w domu a resztę spędza w drodze, — nie wolno jest chorować i — basta! Tak chce pan „naczelnik“, czyli właściwie tak chce jego „lista starszeństwa“, którą zresztą, jako niebywałą nawet w kraju Zulusów osobliwość humanitarną i cywilizacyjną, wypada nam objaśnić bliżej na przykładzie.

Maszynista X. służy lat, dajmy na to, piętnaście i jest na „liście starszeństwa“ piątym, — to znaczy że gdy przed nim awansować będzie czterech kolegów — jemu przypadnie awans piąty. Alieci, maszynista ten, w skutek niewyczasu, przeziębienia i t. p., zapada na tyfus albo zapalenie płuc, i gdy po kilku tygodniach choroby ciężkiej wraca na służbę, widzi się już na liście szóstym, ósmym, albo dziesiątym! Czyli: z powodu ciężkiej służby, zapadł w ciężką chorobę, a z powodu choroby stracił, dziesiątkami lat nieraz zdobywane, prawo starszeństwa. O ile nam wiadomo, w kraju Zulusów gdy żołnierz zachoruje, upadnie w pochodzie i pójdzie do lazaretu, a jest dobrym żołnierzem, nie utraci mimo to prawa do awansu. Tak jest u... Zulusów, ale inaczej dzieje się, jak widzimy, na drodze Warsz.-Wiedeńskiej, pod rządami bankierów, moźszszego wprawdzie pochodzenia, ale... bądź co bądź, „ucywilizowanych“.

Wiemy dobrze, że dla przypodobania się tymże panom bankierom, a swoim władcom, jak również dla utrzymania swych własnych, grubo nieraz płatnych... synekur, panowie mniejsi, więksi, ba, i najwięksi „naczelnicy“ lubią robić na służbie średniej i niższej wszelkie możliwe oszczędności i że robią je nawet na... butach konduktorskich. Ale aby ów system oszczędnościowy posuwał się aż do niepraktykowanego wśród dzikich barbarzyństwa, — tego pierwszy dopiero przykład dał nam ów pan „naczelnik“ służby mechanicznej na kolei Wiedeńskiej.

Ponieważ zaś panowie maszyniści pytają nas co mają, wobec

tej nie znanej nigdzie dotychczas samowoli, począć. przeto odpowiadamy im radą w kilku słowach: wystąpić z zażaleniem do odnośnej władzy ministeryalnej (jaką jest w tym razie ministeryum komunikacji), która niewątpliwie rzecz tę bliżej rozpatrzy, zwłaszcza że idzie tutaj nie o samych jedynie maszynistów, ale przy nadmiernym przeciążaniu ich pracą, obok zakazu ratowania zdrowia, idzie także i o bezpieczeństwo pociągów, a więc o bezpieczeństwo publiczne.

Odczyty. W dalszym ciągu odczytów na rzecz Osad rolnych, p. Antoni Donimirski wypowiedział, przed bardzo nielicznym audytoryum, dwie prelekcje: „O Kaszubach“.

Z teatru i muzyki. Jedno z ostatnich dzieł Fenilleta: „Rozwód Juljetty“, złożonym zostało, w przekładzie polskim, Dyrekcyi teatrów warszawskich.

W teatrze Rozmaitości, przedstawiono dwie nowe, oryginalne jednoaktówki: „O Józję“ p. Bałuckiego i „Nie mów hop, aż przeskoczysz“ p. Lasockiej.

W teatrze Wielkim odbył się koncert utalentowanego fortepianisty p. Józefa Śliwińskiego. Pan Ś. ma wystąpić raz jeszcze z koncertem na dochód Osad rolnych.

Znana śpiewaczka, panna Russel opuściła Warszawę, udając się do Londynu.

Wśród powodzi koncertów, wystąpiło także w salach redutowych i owo, reklamowane najniewłaściwiej a nawet, rzecz można, najniesumiennej, przez reporterów kuryerkowych, „cudowne dziecko“ — Raulek Koczalski. W rzeczywistości bowiem okazało się to, co jednogłośnie, po koncercie, stwierdzili wszyscy sprawozdawcy muzyczni, że ów Raulek nie jest wcale „cudownym“, ale jest raczej dzieckiem nieszczęśliwym, względem którego naturalni jego opiekunowie dopuszczają się barbarzyństwa, zmuszając je do pracy nad siły, i w dodatku do pracy, do której malec nie okazuje ani żadnych zgoła zdolności, ani nawet ochoty. Pojmujemy, że w dzisiejszych czasach gwałtownego pościgu za... rublem, laury pieniężne, jakie ów Raulek zbiera z swoich „koncertów“ (II) mogą się podobać wielce jego przewodnikom i „nauczycielom“, ale z drugiej strony, przewodnicy ci powinni wiedzieć także i o tem, że istnieje prawo zabraniające najwyraźniej znęcania się nad dziećmi — i na tę właśnie okoliczność, z okazji owego — jak go słusznie nazwał jeden ze sprawozdawców — „koncertu barbarzyńskiego“ — chcielibyśmy zwrócić uwagę osób eksploatujących rzekomą „cudowność“ Raulka.

Zmarli: Ś. p. ks. Robert Kesicki, benedyktyn, proboszcz parafii Leżnica Wielka w Łęczyckiem, kapłan cnót prawdziwych, żarliwy sługa Boży, poświęcający wszystko co miał ku wspieraniu ubogich i nieszczęśliwych — zmarł tamże w 63 roku życia, pozostawiając wśród parafian żal szczerzy i pełne czci głębokiej — wspomnienie.

Ś. p. Michał Szymanowski, b. profesor prawa finansowego w uniwersytecie warszawskim, adwokat i radca prawny kolei lwangrodzko-Dąbrowskiej, autor kilku prac obszerniejszych, oraz dość licznych artykułów dziennikarskich treści ekonomicznej — zmarł w Warszawie, licząc 58 lat życia.

Ś. p. Henryk Staszewski, obywatel wielce zasłużony na polu prac publicznych, — zmarł w dobrach swych Boguchwały, pod Rzeszowem w Galicyi.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Wacław Gluziński w Ch... — Za upoważnienie dziękujemy uprzejmie; N-ra 15-ty i 16-ty wystaliśmy powtórnie.

Czytelnikowi z okolicy Płocka. — Wspomnimy raz jeszcze, ale już po ukończeniu śledztwa, które się obecnie prowadzi.

Panu K. w R... — Owszem, skorzystamy i z tych informacji.

Panu L... B... właścicielowi sklepu w R... — Z firm chrześcijańskich możemy wskazać sz. panu świeżo otwarty „Skład skór i przyborów dla szewców“ Wł. Gołębiewskiego — (Róg S-to Krzyżkiej i Bagna). Firma ta sklepom chrześcijańskim, jak zapewne w ogóle handlującym, odstepuje rabata. Staranie pańskie, aby w sklepie było „o ile możliwości wszystko“, pochwalamy w zupełności, — zwłaszcza że taki system prowadzenia i zaopatrywania prowincjonalnych sklepów chrześcijańskich zalecaliśmy sami — już niejednokrotnie.

P. J. Kul... w Bor... — Podania są już przyjmowane; faktycznie jednak czynności Banku nie zostały dotychczas rozpoczęte. W każdym razie za zwrócenie uwagi dziękujemy uprzejmie.

Panu G... w S... — Poszedł sobie do żydów... i nie nas obecnie nie obchodzi. Nie możemy też wiedzieć gdzie mianowicie w tej chwili przebywa.

Pani Sz... w Warsz... — Końcówka polska, ale firma „starozakonna“. Za zyczliwość i poparcie dziękujemy serdecznie. Przesłaliśmy zaraz, podług adresów.

Stalemu (?) czytelnikowi R... — Gdybyś sz. pan był naprawdę czytelnikiem „stałym“, to wiedziałbyś oddawna, że popieranie handlu i przemysłu chrześcijańskiego jest właśnie jednym z głównych celów istnienia „Roli“. Co do pytania 2-go, znajdzie sz. pan odpowiedź w numerze następnym, w rubryce „Sklepy polskie“.

NADESŁANE.

Wszystkie składki kolonialne i spożywcze są zaopatrzone w makarony w paczkach $\frac{1}{1}$ $\frac{1}{2}$ f. firmy L. Krzymuskiego, a tylko za dobroć takich, jako rzeczywiście własnego produktu, fabryka odpowiada.

Do powiększenia interesu przemysłowego potrzebna spółniczka lub spółnik z kapitałem od 3-ch do 5-ciu tysięcy rs. Wiadomość w Redakcyi „Roli“, Nowy-Swiat № 4.

REKLAMY.

Dentysta **Marceli Grzeszkiewicz**, Nowy-Swiat № 55, przyjmuje od 10-tej do 6-tej, — specjalnie sztuczne zęby. (325-0-3)

Gabinet dentystyczny **A. Stokowskiego**, przeniesiony został na ulicę Krakowskie-Przedmieście № 53 (dom W-go Kocha). (323-3-2)

OGŁOSZENIA.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

I. Jodłowskiego

Bieleńska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych. (243-52-18)

Główny Skład Dywanów

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, Kaldry, Dery i t. p. JUTY i WEŁNY na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

S. Hiszpański, Bieleńska 6.

Istnieje od 1838 r.

Mam zaszczyt podać ceny niektórych gatunków gotowego obóvia, w celu przekonania, że głoszone wieści o drożyznie w moim magazynie są nieuzasadnione, jak również dla oszczędzenia fatygi potrzebującym tańszego.

Kamasze całkowite od rs. 7	Buciki na guziki i sznurowane od rs. 7.50
Kamasze obłożone „ 8	Buty z cholewami od rs. 12.—
Buty z cholewami „ 10	Trzewiki v. pół-buciki od rs. 6.—
Trzewiki spacerowe „ 7	Pantofelki od rs. 5.—
Pantofle „ 5	
Buciki z gumą, z hamburską przyszwą od rs. 6	

Pracownia posiada znaczny wybór materiałów, z których obóvia robione na miarę, zadowolnić może każdego pod względem wygody, trwałości i prawdziwie dobrego gustu. Wyrobem obóvia na sprzedaż hurtową dotąd nie zajmuję się. (310-6-4)

ZAKŁAD

TAPICERSKO-DEKORACYJNO-MEBLOWY

Józefa Dziegielewskiego

dawniej Ś-to Krzyżka 8

obecnie **Nowy-Swiat 52**

poleca wszelkie wyroby tapicerskie i stolarskie najnowszych fasonów.

Ceny umiarkowane. 32-12-1

Władysław Gołębiowski

SPRZEDAŻ RÓŻNYCH SKÓR

I PRZYBORÓW DLA SZEWCÓW
w Warszawie

róg ulic Ś-to Krzyżkiej i Bagna Nr. 2-54 |244B|. 330-3-1

Pracownia Artystyczno-Rzeźbiarska

LUDOMIRA WĄSOWSKIEGO

Chłodna 44.

Przyjmuje zamówienia na pomniki, figury, biusty, ornamentacje z marmuru, kamienia, drzewa, gliny palonej (terrakoty). (331-10-1)

SKŁAD MEBLI 332-13-1

MAJSTRÓW STOLARSKICH

W WARSZAWIE

przy ulicy Marszałkowskiej i róg Zielonego Placu № 60

(nowy 150)

NA PIERWSZYM PIĘTRZE

FABRYKA i MAGAZYN

WSZELKICH PRZYBORÓW DO PODRÓŻY
KONNEJ JAZDY I POŁOWANIA

T. L. BREYMEYER, — Warszawa

Królewska Nr. 1, róg Krakows.-Przedm.

Kufry — Walizy — Torby — Sakwojaze
Plaszcze gumowe — Buty filcowe
Kurtki — Plaszcze i Spodnie skórzane
Torby myśliwskie — Futerały na broń
Portmonetki — Pugilaresy — Portcigary — Woreczki i t. p.
Wszelkie reperacje uskuteczniają się szybko i dobrze. 254-52-37

Pierwsza nagroda konkursowa od Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych.

MEDAL SREBRNY

ZAKŁAD ARTYSTYCZNY

Wyrobów z drzewa, kościelnych i salonowych

LEOPOLDA BELOW

ulica Biała Nr. 2

w Warszawie. 326-10-2

Zakład Puszkarski

L. NIŻAŁOWSKIEGO

Królewska 31

(304-4-4)

w lewej oficynie.

225-52-5

FELIKS ZARĘBA

W WARSZAWIE

ulica Miodowa Nr. 8.



Posiada znaczny zapas Obúvia Damskiego, Męzkiego i Dziecinnego.

Przyjmuje wszelkie obstalunki.
Ceny przystępne — za dobroć poręcza.

OSUSZA W BUDOWLACH

WILGOĆ

zabezpiecza drzewo od

GNICIA i GRZYBAFirma „Gudronit“. Budowniczy A. Ciszewski i S-ka.
Warszawa, Wierzbowa 6, (Hotel Angielski).NB. Nawet po Exsiccatorze zniszczyliśmy grzyb
drzewny: w Smardzewie u W-go Morawskiego,
w budynkach Warszawskich Tramwajów, w Willi
J. W. Arcimowicza w Puławach i t. d. (245-20-7)ulica Ś-to Krzyzka Nr. 4, (314-8-4)
drugi dom od Nowego-Światu.**MAGAZYN
Ubiorów Męzkich
Z. Waśniewskiego**Zaopatrzone na obecny sezon w wielki
wybór materiałów krajowych i zagranicznych,
wykonywa z takowych wszelkie
obstalunki po cenach jak najprzystępniejszych,
z czem się polecam łaskawym
względem Sz. P. Klientom.

Wielki wybór gotowej Garderoby.

Wszelkie obstalunki wykonują się na
zadanie w przeciągu 24-ch godzin.ulica Ś-to Krzyzka Nr. 4,
drugi dom od Nowego-Światu.

ISTNIEJĄCA OD ROKU 1853

**Fabryka Mydeł i Świec
L. J. STENTZEL**sprzedaż hurtowa i detaliczna
w domu przy ulicy Solnej Nr. 14.

(297-5-5)

**„WYPRZEDAŻ MEBLI W MAGAZYNIE“
po Kaliszu,**rozmaitych po cenie niżej kosztu; tamże jest kilka garniturów
gotowych czarnych i orzechowych, oraz przyjmują się
wszelkie obstalunki, Senatorska Nr. 22 róg Bielańskiej
w podwórzu.**W. Pogodziński dawniej Kalisz.**

(287-6-6)

Fabryka Rękawiczek W. JANUSZEWSKIEGOprzy ulicy Bielańskiej Nr. 16, w domu Zawiszy
pod firmą**WIKTOR**

egzystująca

poleca swoje wyroby po cenach niskich, względnie do
dobroci materiałów z jakich są zrobione. (305-6-5)

274-24-22

**SKŁAD WIN
J. LIJEWSKIEGO i S-ki**Krakowskie-Przedmieście Nr. 6.
(wprost kościoła Ś-go Krzyża),Mianowanego przez Prześw. Konsystorz generalny Warszawski
Przysięgłym Dostawcą Win Kościelnych, poleca bogaty wybór
Win Węgierskich dobrze odstających i z rozmaitych lat, jak również
wszelkie inne gatunki Win zagranicznych. — Wskutek obecnie ko-
rzystnego kursu waluty naszej, znaczna obniżka cen. — Sprzedaż na
beczki, baryłki i garnce. — Ekspedycya do wszystkich stacyj kolei
żelaznej.**MIÓD!**

258-8-7

SŁAWNY „TROJNIAK PANA ZAGŁOBY“,
znany już ze swych własności leczniczych i wybor-
nego smaku, nabywać można w miodosytni
St. Ignatowicza, CHMIELNA Nr. 35,
mieszkania Nr. 17, w dziedzińcu.
Ceny umiarkowane stałeWystawa przemysłowo-roln. w r. 1885.
DYPLOM UZNANIA.ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU
MAGAZYN MEBLI**ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW**

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada
meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach
możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracya, podług
najświeższych żurnali (253-13-5)Fabryka Wyrobów Siodlarskich
i Rymarskich**JANA ZEMSKIEGO**

Długa Nr. 46 nowy,

wprost HOTELU NIEMIECKIEGO

poleca wszelkiego rodzaju Zaprzęgi, poczyniwszy od najwy-
czajniejszych do najwytworniejszych, Siodła równające si-
prawdziwym angielskim, oraz Kufry, Walizy i wszelkie
przybory podróżne i myśliwskie. (294-6-3)**Pracownia Artystyczno-Rzeźbiarska
w Drzewie****Antoniego Panasiuka**

w Warszawie, Aleja Jerozolimska Nr. 80.

Wykonywa Figury i wszelkie ozdoby kościelne, rzeźby do
mebli, modele do odlewu, rany i t. p. Posiada gotowe Kru-
cyfiksy, Feretrony, Rezurekcyje i t. p. (293-6-4)

SKŁAD N I C I I T O W A R O W G A L A N T E R Y J N O - N O R Y M B E R G S K I C H H E L E N Y B O N I C Z K O W S K I E J

Krakowskie-Przedmieście 41, naprzeciwko ulicy Bednarskiej

P o l e c a :

Bawełnę, Crepe-plisse (Kryzy), Chustki jedwabne, sznelowe i włóczkowe, Fartuchy, Gorsety, Guziki, Grzebienie, Galanterye, Hafty, Halki, Igly, Jedwab, Krawaty, Kamasze włóczkowe, Koszulki bawełniane i wełniane, Kanwę, Mydła toaletowe, Nici, Pończochy, Podszewki, Rękawiczki, Skarpetki, Spinki, Spódnice i Kaftaniki włóczkowe, Szpilki do włosów, Staniki „Jersey“, Woalki, Wstążki, Wyroby wełniane i włóczkowe, Wodę kołoską i Pudry.

C E N Y P R Z Y S T Ę P N E

(268-12-8)

NA CZASIE.

(278-52-2)

Broszurkę 80 str. druku z ważnym dodatkiem, niezbędną dla każdego z p. p. budujących, wyśłam franko, bezpłatnie.

Kupującym prawdziwy i oryginalny „Exsiccator“ należy zwrócić uwagę na poniższą markę fabryczną, zatwierdzoną przez rządy wielu państw europejskich, która znajdować się winna na wszelkich naczyniach fabrycznych.



Uwaga: Bezustanne i kłamliwe przechwały gudronitu czyli smoly, skierowanej przeciw „Exsiccatorowi“, w swoim czasie w kilkunastu pismach wyjaśniłem i wykazałem bezzasadność takowych.

Wynalazca „Exsiccatora“ Inż. Tech. G. Ritter
Warszawa,—Królewska 39.



259-10-7

10. CHMIELNA 10

wprost Belle-Vue.

ZAKŁAD KRAWIECKI

ALEKSANDRA

pod zarządem

LEMISZEWSKIEGO

Przyjmuje obstalunki z własnych i powierzonych materiałów, a także w komis garderobę męzką i damską używaną.

C E N Y N I Z K I E .

8-8-925

Zakład Rzeźbiarski i Kamieniarski
N. NOWAKOWSKIEGO

ulica Dzika Nr. 71.

posiada gotowe pomniki, oraz przyjmuje zamówienia na roboty grobowe i pomnikowe. (276-20-8)

Fabryka Wyrobów Platerowanych i Bronzowych

Egzystuje od r. 1856

BRACI HENNEBERG.

Poleca wielki wybór przedmiotów tak platerowanych jako i Bronzowych, trwało, sumiennie wykonanych, które po cenach umiarkowanych sprzedaje w magazynach: Plac Teatralny Nr. 11 i róg Krakowskiego Przedmieścia i Teatralnej. Kościelne aparata poleca, tak gotowe jako i na zamówienia, podług własnych lub nadesłanych rysunków. Zaszczycona na wystawach medalami;—na ostatnich trzech Medale Złote.

230-26-15

Warszawska Fabryka Trumien Metalowych.

Nabywszy na licytacji po b. fabryce Mintera, a następnie Redulskiego, Szablony, Sztance, formy na odlewy i różne maszyny do wyrabiania trumien metalowych, otworzyłem fabrykę na Krakowskim-Przedmieściu Nr. 6.

Polecając mój wyrób Sz. Publiczności, nadmieniam, że jestem specjalistą w tym zawodzie, gdyż pracowałem 18 lat w b. fabryce Mintera w oddziale trumien, a nie opłacając sklepu i sam je robiąc, jestem w możności sprzedawać bardzo tanio.

Wyrób od najprostszego do najbardziej ozdobnych.

Zamówienia na sarkofagi cynkowe i miedziane fabryka przyjmuje i z wszelką akuracnością wykonywa.

S. POZNIAK.

Krakowskie-Przedmieście Nr. 6.

286-6 6

Trumny dla dorosłych od rs. 30

Trumny dziecięce od rs. 8

Treść numeru: Do naszych rzemieślników. przez J. Jeleńskiego.— Głosy ze wsi III (Z Kaliskiego). — Koniec świata przez E. Drumonta (d. c.). — Pan pułkownik w Derkniach przez Wincentego hr. Łosia (d. c.). — Na posterunku, feljeton Kamiennego.— Z całego świata, przez E. Jędrzynę.— Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi.— Ogłoszenia. — **W odcinku:** Von Kramet przez Autorkę „Opowiadań“ (d. c.). — **W Dodatku:** Sprawozdanie handlowe. — Ogłoszenia.

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński.** Дозволено Цензурою.—Варшава 20 Апрель 1889 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)

Patrz Dodatek